Nr. 97.

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 8. Kwietnia 1896.

Z świątecznej ciszy.

Lwów d. 7. kwietnia.

(Rzekome rozruchy w Zbarażu. — Kontrakt fundacyi skarbkowskiej co do 60-letniego wynajmu gmachu teatralnego.)

Umieściliśmy przed kilku dniami korespondencyę ze Zbaraża z wiadomością o wybrykach, jakich mają dopuszczać się włościanie, którzy wybrali się w drogę do Brazylii i niedopuszczeni w Udine przez władze włoskie na terytoryum Italii, powrócić musieli do domu. Naturalnie, że gdy przed wyjazdem grunta, bydło i ruchomości wyprzedali, znajdują się w położeniu bardzo smutnem. Gdy jednakowoż każda rodzina rozporządza jeszcze pewną kwotą gotówki, więc przy życzliwej pomocy, jaką ze wszech stron — od włościan i niewłościan doznają, urządzają się powoli, stosownie do zmienionej sytuacyi, i niejeden z nich nie tai się z tem wcale, że Bogu dziękuje, iż zawrócił go w rodzinne strony.

Wiadomości o jakichś ekscesach i pogróżkach, których mieli niby dopuszczać się owi niefortunni emigranci, są stanowczo przesadzone. Było pomiędzy nimi parę indywiduów, które podpiwszy sobie na pocieszenie, rezonowały trochę, lecz na tem się skończyło. A wieść tylko o tych wykrzykiwaniach przechodząc z ust do ust, urosła w końcu do znaczenia faktu dokonanego zaburzenia. Lecz w rzeczywistości, jak nas zapewniają z bardzo poważnej strony i na zasadzie autentycznych informacyj, — nie było tam żadnych ekscesów czynnych.

Mamy sobie za obowiązek wyraźnie to zaznaczyć, gdy wichrzyciele, którzy tak chętnie korzystają z każdego nawet pozoru, ażeby szerzyć w masach ludowych niezadowolenie i niepokój, pochwycili bardzo skwapliwie ową wiadomość, podaną przez naszego korespondenta niezawodnie w najlepszej wierze, ale zbyt skwapliwie, bez należytego jej sprawdzenia, i wyzyskują ją po swojemu — dla jakich celów, domyśleć się łatwo.

* * *

W tych dniach dopiero dostał się do wiadomości publicznej kontrakt o wydzierżawienie przez fundacyę skarbkowską gmachu t. zw. teatralnego pp. Ziołeckiemu i Lityńskiemu na lat 60, t. j. do końca r. 1955. Istotnie sporo w nim tego rodzaju postanowień, że słusznie trzymano go, dopokąd tylko można było, w jak najściślejszej tajemnicy. Między wcale ciekawemi postanowieniami, znajdujemy tam kilka tak charakterystycznych, że trudno nie zwrócić na nie uwagi. Oto dzierżawcom przyznaje ów kontrakt prawo częściowej lub całkowitej nawet demolacyi budynku, przyczem materyał z części rozebranych staje się własnością pp. dzierżawców, — nie wstawiono jednak nigdzie żadnego rygoru, któryby ich zobowiązywał do postawienia nowej budowy w miejsce zdemolowanej. Godnym jest także uwagi przepis, dozwalający pp. dzierżawcom wypowiedzenie po upływie lat 10, dalszego trwania tego kontraktu, — fundacyi atoli nie służy to prawo nawet wówczas, gdyby budynek został w drodze przymusowej publicznej licytacyi sprzedany albo z polecenia władzy kompetentnej zdemolowany albo nawet zupełnie zniszczał! Wprost zaś komicznie wystylizowano §. 17., mający zabezpieczyć fundacyę przed nieregularną opłatą raty najmu. Czytamy tam:

Gdyby najemcy którejkolwiek raty czynszu najmu w ustanowionym terminie, a najpóźniej w ciągu 30 dni od dnia płatności każdej raty czynszu najemnego w całości lub w części nie zapłacili, tracą z kaucyi swej kwotę 5000 zł. na rzecz wynajmującej fundacyi tytułem kary umownej, nadto przysługiwać będzie wynajm. fundacyi prawo żądania natychmiastowego rozwiązanie kontraktu najmu nawet w drodze awizacyi, a najemcy obowiązani będą z przedmiotu najmu natychmiast ustąpić.“ Poco tyle słów, kiedy skoro dzierżawcy złożą np. 5 zł. tj. część raty czynszu najemnego, już się uwolnili i od kary umownej i od prawa fundacyi rozwiązania kontraktu najmu!

Obecnie kontrakt ten przedłożony został marszałkowi krajowemu, na jego własne żądanie. Jedni mówią, że stało się to celem zastanowienia się, czy Wydziałowi krajowemu nie przysługa prawo zatwierdzenia lub niezatwierdzenia tej umowy, inni, że kontrakt przedłożono marszałkowi kraj. tylko dla przekonania go o niesłuszności zarzutów podnoszonych przeciw Radzie administracyjnej fundacyi skarbkowskiej.

Czy pierwsza, czy druga wersya jest prawdziwą — na razie rzecz obojętna. Dobrze, że hr. marszałek ma możność rozglądnięcia się w tym nie tak zwykłym dokumencie. My ze swej strony jeszcze raz podnosimy to, co już mieliśmy poprzednio sposobność zaznaczyć, iż Rada administracyjna nie miała prawa umowy takiej zawrzeć bez zezwolenia władzy nadzorczej tj. Wydziału krajowego. Do niej należy tylko zwykły zarząd majątkiem fundacyjnym, wydzierżawienie zaś na lat 60 nie może być podciągnięte pod pojęcie zakresu zwykłego zarządu i mogłoby być prawnie dokonane tylko za zezwoleniem władzy nadzorczej tj. Wydziału krajowego.

Takie przynajmniej jest nasze zapatrywanie — co orzeknie Wydział kraj. niebawem się zapewne dowiemy.

KORESPONDENCYE

Rzym d. 3. kwietnia.

(Wielki tydzień w Rzymie. — Cesarz Wilhelm w Neapolu. — Kongres wolnomularski. — „Andrzej Chenier“ opera U. Giordano. — Rekord fortepianowy.)

W teatrze Nazionale skończyły się przedstawienia „Chattertona“ R. Leoncavalla, który syt wawrzynów, wywoływań i podarunków ofiarowanych, mu na przedstawieniu benefisowem, wyjechał na święta do Neapolu, aby udać się potem do Palermo, gdzie wystawionem zostanie najnowsze jego dzieło muzyczne. Przysadzisty, trochę niezgrabny Neapolitańczyk, o artystycznej czuprynie i energicznej twarzy, nierównie więcej wygląda na gentlemena niż jego kolega J. Puccini, trochę zaniedbany prowincyał, za mało mający pretensyj i wyglądający rzeczywiście na „cygana“ świata muzykalnego. Na miejsce oper, wkroczyły w wielkim tygodniu na deski teatralne oratorya, muzyka kościelna. W teatrze Costanzi, Towarzystwo muzyczne daje oratoryum Stabat Mater J. Rossiniego, wspaniałą modlitwę z opery „Mojżesz“, tegoż samego kompozytora i inne utwory z dziedziny muzyki świętej, w Akademii św. Cecylii — koncert: wyjątki z „Parsifala“ Ryszarda Wagnera, „Bitwa Hunów“ Liszta; w sali Humberta, maestro Sgambati produkuje się z kwintetem narodowym królowej włoskiej, towarzysząc na fortepianie. Grają sonety Beethovena, sextety Brahmsa, koncerty J. Bacha i t. d. w sali Palestriny: sławne oratoryum św. Pawła (Mendelsohna) i Stabat Mater Pergolesego. Nie brak więc nastroju religijnego, poważnego, zastosowanego do chwili, do tej mianowicie, kiedy w całych Włoszech odbywają się nabożeństwa za zabitych w bitwie pod Abba-Garima. Wczoraj właśnie podobne nabożeństwo odbyło się w kościele del Sudario, z bezpośredniego polecenia królewskiego. Nadworny kapelan monsignor Anziano odprawił mszę żałobną śpiewaną, na której obecnymi byli król, królowa, matka królowej Małgorzaty, księżna genueńska, młody książę Aosty i otoczenie dworskie, a pomiędzy nimi i żony dygnitarzy posiadających wielki łańcuch Anunziaty, dający prawo do tytułu kuzyna lub kuzynki monarchy, a więc panie Minghetti, Depretis, Farini, Morozzo della Rocca i t. d.

W Neapolu tymczasem cesarz niemiecki Wilhelm zbiera oklaski i to nietylko jako monarcha, ale także jako kompozytor. Wszędzie, gdzie się ukaże powóz dworski, Neapolitańczycy gotują cesarzowi i cesarzowej owacyę. Entuzyazm południowców doszedł do szczytu, kiedy cesarz Wilhelm wydał rozkaz, aby orkiestra wojskowa, towarzysząca mu na yachcie „Hohenzollern“, dała koncert na korzyść Czerwonego Krzyża włoskiego w teatrze S. Carlo. Wprawdzie cesarz na przedstawieniu nie był, ale był za to ambasador niemiecki w Rzymie baron Bülow i ten dziękował z loży za okrzyki wznoszone przez publiczność, w czasie grania hymnu włoskiego, niemieckiego, a zwłaszcza znanej kompozycyi cesarza Wilhelma „Sang an Aegir“. Orkiestra musiała powtarzać trzy razy utwór cesarski. W tych dniach monarcha opuszcza Neapol, opłynie Sycylię i w powrotnej drodze przez Wenecyę, dokąd morzem zawinie, zastanie nad lagunami swój pociąg, który nań oczekuje w Monzy.

Donosiłem już, że niezadługo zbliża się chwila, kiedy zostanie zwołanym do Rzymu kongres wolnomularski celem wyboru wielkiego mistrza na miejsce Adryana Lemmi'ego. Zdaje się, że kongres odbędzie się w końcu miesiąca maja, z współudziałem delegatów wszystkich lóż włoskich. Wybór chwiać się będzie między adwokatem Appostim z Medyolanu a Ernestem Nathanem, starozakonnym, finansistą, zamieszkałym w Rzymie.

Przed trzema dniami, w medyolańskiej „La Scala“, opera „Andrzej Chenier“ kompozytora U. Giordano, odniosła zwycięstwo. Giordano znanym był dotychczas jako twórca opery „Mala Vita“. Opera, tak jak „Bohême“ i „Chatterton“ nie ma uwertury, która widocznie z mody wychodzi. Treść libreta jest zajmującą: Andrzej Chénier spotyka w Paryżu u hrabiny Coigny, młodą hrabinę Magdalenę, z którą zawiązuje romans. Pięć lat upłynęło i wybuchła tymczasem wielka rewolucya, kiedy młodzi ludzie znowu się spotkali.

Atoli, jeden z naczelników rewolucyi, niejaki Gérard zakochuje się również w Magdalenie i aby się pozbyć rywala, denuncyuje go przed komitetem Salut public, który go skazuje na śmierć. Magdalena, aby uratować narzeczonego, pozwala Gerardowi na schadzkę, ale widząc, iż wyrok na Chenier'a nie został odwołanym, zamienia miejsce z pewną skazaną arystokratką i ginie tym sposobem, razem z ukochanym pod gilotyną. Trzeci i czwarty akt opery wywołały nawet pewien entuzyazm dla kompozytora, o co w teatrze „La Scala“ jest zwykle dość trudno. Andrzeja Cheniera śpiewał tenor Borgatti, Magdalenę pani Carrera. Nie wiem, czy do dziedziny muzyki wolno zaliczyć rekord fortepianowy, jaki się odegra niebawem w Londynie. Anglik z Londynu, p. Bill, wyzwał muzyków (?) na rekord wytrwałości przy fortepianie i znalazł gotowego do przyjęcia wyzwania, w urzędniku pocztowym w mieście Cuneos, w Piemoncie, pana Kamila Bancia. Ale p. Bancia jest artystą, nie przyjmuje na ślepo pojedynków i w tym celu, poprzednio, w rodzinnem swojem mieście, trenował się tj. grał przez całe 46 godzin na fortepnianie, odpoczywając tylko, aby zjeść jaj na twardo i wypić czarnej kawy. Grał niezmęczenie, wszystko co umiał, a w 31 godzinie dobrowolnego popisu zagrał z wielką fantazyą jeszcze potpourri z „Semiramidy“. Zadają sobie teraz pytanie, jak też się odbędzie ów rekord w Londynie, między p. Billem a p Bancią? Czy obaj grać będą w jednej sali, jednocześnie przez 46 godzin? I czy każdy z nich będzie grał co innego? boć nie można wymagać, aby obaj to samo umieli i grali... Ładnie wyjdzie na tem słuchająca publiczność, jeśli będzie chciała napawać się jednocześnie artyzmem obu zaciętych szermierzy, z których każdy chlubi się niebywałą wytrwałością przy klawiaturze!... Pan Bancia wyjeżdża do Londynu, gdzie wasz korespondent londyński będzie mógł być świadkiem zniszczenia dwóch fortepianów przez dwóch owych t. zw. muzyków *Da.*

KRONIKA.

Lwów d. 7 kwietnia.

W święta stanowczo nie dopisała pogoda. Już w wielką sobotę podczas rezurekcyi śnieżek lekko pruszył, w niedzielę wielkanocną ołowiane chmury zakryły cały horyzont, błoto pokryło ulice i place, a wilgoć przesyciła powietrze, w poniedziałek zaś świętym mieliśmy zimę *in oryginali.* W nocy mróz doszedł do pięciu stopni, a przez pół dnia gęsty śnieg padał, okrywając białem futrem brudne kamienie miejskie. Można było zapomnieć, że obchodzimy święto Zmartwychwstania Pańskiego, a nie Boże Narodzenie. W takich warunkach ani mowy naturalnie o ożywionym ruchu świątecznym. Wprawdzie w wielu domach zimno atmosfery dodawało tem większej ochoty do ognistych pląsów tanecznych, ale większość śmiertelników pilnowała domu, grzejąc się troskliwie za piecem i starannie unikając wszelkiej przechadzki. W pierwszy dzień świąt przybrało miasto istotnie oryginalny wygląd. Świętowali rzymscy katolicy, greccy i żydzi, toteż jak Lwów długi i szeroki od jednych rogatek do drugich, na najdalszych zaułkach i na pryncypalnych ulicach ustał wszelki ruch kupiecki. W południe tylko roiły się chodniki od pobożnych, spieszących do świątyń Pańskich. Zrana i popołudniu przemykały tylko kryte dorożki rozwożąc gości świątecznych po domach dygnitarzy i prywatnych. Wieczorami gromadzono się w większej liczbie niż zwykle w teatrze, a w mniejszych kółkach na zabawy taneczne, które w wielu domach urządzano. Tam się też jedynie bawiono, niewspominając o przedmieściach, których świąteczna uciecha nie zależy od stanu atmosfery, a jeno od Tralesa. Zresztą wszędzie spotkać można było sporo min kwaśnych, skrzywionych zawodem, jak i nam zgotowała kapryśna wiosna. W poniedziałek już wiele sklepów otwarto, a że żydzi nie świątkowali już, więc też i wygląd miasta zbliżył się do codziennego.

Raport policyjny w obu dniach świątecznych był bardzo obfity. Przyprowadzono na inspekcyę policyjną mnóstwo indywiduów, przeważnie za awantury, wywoływane po pijanemu i bójki. Przychwycono także kilku złodziejów, a między nimi i Maryę Błażowską, która aż 6 osób okradła w kościele św. Anny. Lekarzowi dr. Kazimierzowi Zgórskiemu skradziono z piwnicy 50 flaszek starego wina. W straszny sposób poparzyła Anna Leskowska podczas kłótni Józefę Grabowską, wylała bowiem na nią baniak ukropu. Grabowską opatrzyła stacya ratunkowa.

Na telefony skarzono się bardzo w dniach świątecznych. O połączenie trudno się było doprosić, a często spotykano się jeszcze z impertyneckiemi odpowiedziami personalu telefonicznego.

Wstrętna scena miała wczoraj miejsce w domu żałoby przy ul. Inwalidów 7, gdzie na katafalku spoczywały zwłoki J. Czuczwara. Wyrobnik Juliusz Janoszczak, przybywszy w stanie podpitym, począł lżyć zwłoki i płaczącą nad nimi wdowę. Na to syn zmarłego Piotr Czuczwar, oburzony do głębi pochwycił nóż i pchnął nim w twarz i w szyję napastnika. Janoszczaka opatrzyło pogotowie ratunkowe, a Czuczwara po spisaniu protokołu w policyi pozostawiono na wolnej stopie.

Groźny pożar wybuchł wczoraj około 1 w południe w Zboiskach. Spaliła się chata włościanina Wasyla Kudłatego. Pomimo złej drogi pospieszyła lwowska straż pożarna na ratunek i przybyła jeszcze dość wcześnie by zrąb domu uratować, tak że po ugaszeniu ognia mieszkańcy znieśli swe ruchomości napowrót do domu. W ratunku wzięła bardzo czynny udział tamtejsza straż ochotnicza.

Sztuki piękne.

Z teatru

Gdzieś tam na szerokim świecie zwłaszcza w kołach śpiewaków włoskich i w ogóle aktorów okrzyczano podobno nas Lwowian, żeśmy w teatrze nader wymagający, bardzo surowi, niezmiernie trudni do rozgrzania i nielubiący nowych postaci. Skąd taka opinia o lwowskiej publiczności mogła wyjść i gdzie się zrodzić, trudno pojąć i trudno też zbadać, co mogło owym plotkarzom tak fałszywy pogląd poddać. Bo zdanie powyższe jest z gruntu nieprawdziwe. Czegożbo lwowska publiczność żąda, jakich wymaga nadzwyczajności? Ot żądamy, abyśmy widzieli trochę miłości do sztuki w artystach i w zarządzie teatralnym — nic więcej, a byle nam jeszcze nie zabierano tych, z którymiśmy się zżyli, którzy nas sobie podbili, takich pp. Zboińskich, Fiszerów, Żelazowskich, Myszkowskich itd., mamy wszystko i cieszymy się wszystkiem, co widzimy na scenie. Dowodnie o tem mógł się każdy przekonać w ubiegłe święta.

W niedzielę wielkanocną dawano „Damy i Huzary“ Fredry i „Łobzowian“ Anczyca, w poniedziałek „Kościuszkę“ Anczyca i „Barona cygańskiego“ Straussa, czyli innem słowy w niedzielę można było ujrzeć w teatrze starożytną, średniej wartości farsę ojca jeszcze polskiej komedyi obok zwietrzałej, słodko-ckliwej sielanki pióra jednego z dawniejszych już autorów, w poniedziałek znowu ograną, na pamięć przez wszystkich znaną operetkę wiedeńską. Jedynie „Kościuszko pod Racławicami“, nie jako sztuka, lecz jako jedyna rzecz sceniczna,

---

Krwawa karta

Opowieść z przeszłości Galicyi

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zaraz też Tyssowski powołał do swego boku Badeniego, jako ministra wojny, i Gorzkowskiego w charakterze ministra oświaty, powierzając Helclowi sekretaryat spraw wewnętrznych, zaś Aleksandrowi Cukrowiczowi sekretaryat w wydziale sprawiedliwości.

„Nieprzyjęcie tych urzędów — pisze Helcel w swych wspomnieniach — mogło być hasłem do wywołania zamachu krwawego na wszystkich ludzi umiarkowanych... Lepiej tedy zdawało się przyjąć te urzędowania, zwłaszcza, gdy one z wielu miar przywracały przerwany bieg organizmu rządowego w kraju, szczególniej pod względem administracyi wewnętrznej i sądownictwa.“

W pisaniu był Tyssowski niestrudzony. Zaledwo przywrócony do władzy, wydał: rozporządzenie o organizacyi sądownictwa, uzupełnienie ustawy rewolucyjnej, ostrzeżenie przeciw rozsiewającym wieści nieprzychylne powstaniu, wreszcie polecenie dla drukarzy, by nie tłoczyli żadnych pism, niezaopatrzonych podpisem dyktatora, lub jego sekretarzy.

Wielce też charakterystyczną była odezwa następującej treści:

„Dyktator do ludu polskiego. Ogłaszam Wam, że używanie tytułów: Pan Wielmożny, Jaśnie Wielmożny i t. d. w naszej Rzeczypospolitej za gorszące uważam — takowę znoszę, a mówić każdemu przez Ty, Obywatelu, a najlepiej Bracie — lub, gdy to jest osoba sędziwa, przez Wy, obyczajem narodu nakazuję.“

Tegoż dnia (dwudziestego szóstego lutego) odbyło się o godzinie dziesiątej rano uroczyste nabożeństwo w kościele Maryackim, zakończone kazaniem księdza Solarskiego, w którem wymowny kapłan zagrzewał ludność do boju wspomnieniem o bohaterskich czynach Kościuszków i Sobieskich, błogosławiąc ochotników w imię Trójcy Przenajświętszej i Matki Boskiej zwycięskiej, osłaniającej swym płaszczem walczących, jak osłoniła naddziadów naszych, broniących Jasnej Góry. Jakoż krakowianie nie szczędzili ofiar na rzecz powstania. Uzbrajanie konnych ochotników postępowało rączym krokiem; kobiety skubały szarpie, szyły chorągiewki do grotów, lub też bieliznę dla powstańców, zaś pułkownik Kochanowski w pałacu biskupim formował z ochotników batalion piechoty.

Dla podniecenia wojowniczego zapału wśród mieszkańców, podjęto na nowo w dniu ostatnim lutego przerwane od pewnego czasu widowiska teatralne. Odegrano okolicznościowy utwór Miłkowskiego p. tyt. „Dwudziesty dziewiąty listopada“, poczem ulubienica publiczności krakowskiej, Szturmowa, wygłosiła wiersz patryotyczny i śpiewano zwrotki odnoszące się do współczesnych wypadków. — Dyktatora, który pojawił się w loży, witano okrzykami: Niech żyje Tyssowski! Niech żyje dyktator!

Równocześnie w starej synagodze rabin Meisels prawił nabożeństwo za pomyślność sprawy narodowej, zachęcając starozakonnych do odwagi, poświęcenia i wytrwałości...

Demonstracye te nie zdołały wszakże przygłuszyć hiobowych wieści, dochodzących w dniach następnych z okolic Krakowa o niepomyślnym rezultacie działań powstańczych. Zrazu sprzyjało powstańcom szczęście. Ludwik Mazaraki, dzierżawca Luborzec w Miechowskiem i zięć jego Alojzy Wende zebrali w swych stronach niewielki oddziałek powstańczy i połączywszy się z ochotnikami, wiedzionymi przez Staszewskiego oraz Zygmunta Jordana, znieśli i rozbroili pomniejsze komendy rosyjskie w Proszowicach, Igołomyi i Wawrzeńczycach, poczem przekroczywszy granicę podążyli pod Kraków. Podobnie korzystnemi dla naszego oręża były utarczki powstańców z podjazdami austryackimi, krążącymi w okolicy Krzeszowic, Jaworzna i Chrzanowa. Do walnej wszakże rozprawy z wojskiem austryackiem przyszło dopiero w dniu dwudziestym szóstym lutego pod Gdowem, gdzie znalazł się na czele oddziału powstańczego ciągnący od strony Wieliczki Suchorzewski. Pochód jego miał na celu zasłonienie salin od chłopskiej czerniawy, która podburzona przykładem włościan tarnowskich, zagrażała Wieliczce. Ale miasto niesfornej i niekarnej czerni, spotkali powstańcy cztery kompanie piechoty i szwadron szwoleżerów, posiłkowane przez tłumy chłopów, zbrojnych w kosy i broń palną a zwołane z dóbr rządowych w Niepołomicach. Dowodził tą siłą podpułkownik Ludwik Benedek, zięć prezydenta Kriega oraz adjutant przyboczny arcyksięcia Ferdynanda, wysłany ze Lwowa z nadzwyczajnem pełnomocnictwem do Galicyi zachodniej, celem naprawienia błędów nieudolnego i tchórzliwego Collina. Suchorzewski liczył pod swymi rozkazami zaledwo sześciuset ochotników, przeważnie wyrostków, źle uzbrojonych i niezaprawionych do boju. Mimo to stawili powstańcy rozpaczliwy opór i dopiero widząc, iż wojsko usiłuje ich odciąć od Wieliczki, cofnęli się do Gdowa, broniąc się między opłotkami i domostwami. Ale przewaga liczebna po stronie przeciwnika zbyt była znaczną i po chwili bitwa przeobraziła się w istną rzeź.

Chłopstwo podniecone przez Benedeka obietnicą „dwóch cwancygerów i cetnara soli“ na głowę, pastwiło się bezlitośnie nad rannymi i schwytanymi, mordując ich wobec komendanta przed gdowską karczmą. Benedek spokojnie przyglądał się rzezi, a na przedstawienia otaczających go oficerów, iż należałoby zaprzestać bezpotrzebnego krwi rozlewu, odparł najobojętniej w świecie:

— *Wie sollen mich die Bauer verstehen, wenn ich ihnen auch sagen wollte, sie sollen der Metzgerei Ende machen...*

Według źródeł austryackich dwustu pięćdziesięciu powstańców legło na placu, zaś stu jeńców zamordowali chłopi już po bitwie. Z całego oddziału Suchorzewskiego ocalała tylko jazda, która przebiwszy się przez zastępujące jej drogę chłopstwo, zdołała dostać się szczęśliwie do Krakowa.

Wieść o gdowskim pogromie wywołała straszliwe przygnębienie wśród Krakowian, którzy teraz dopiero ujrzeli marę rzezi, zbliżającą się pod mury starego grodu. Wśród ogólnego zamięszania dyktator gniewny i słaby, chwycił się gdyby zbawczej deski ratunku myśli Dembowskiego i ubłagał duchowieństwo krakowskie, by z krzyżem i chorągwiami kościelnemi ruszyło w uroczystej procesyi ku Wieliczce celem przejednania nadciągającej już — jak głoszono — czerni.

W samo południe w dniu dwudziestym siódmym lutego wyruszyła z Krakowa procesya, wiedziona przez trzydziestu księży. Na czele jej w chłopskiej odzieży postępował z krzyżem Dembowski. Wśród śpiewów nabożnych minął pochód Podgórz i podążył gościńcem ku Wieliczce, gdy odgłos strzałów za plecami oznajmił uczestnikom procesyi, że wojska austryjackie wchodzą już do Podgórza. Obawiając się odcięcia od Krakowa, zawrócił się pochód w powrotną drogę a tymczasem na rynku podgórskim ucierali się powstańcy z wojskiem, cofając się ku mostowi, ostrzeliwanemu przez działa austryjackie. Ze wzgórza skierowała się procesya ku kościołowi, gdy wtem na rozkaz dowodzącego tym oddziałem jenerała Collina, trzy kompanie piechoty rzuciły się na lud bezbronny i na księży. Zagrzmiała dwukrotnie salwa karabinowa, głusząc nabożne pienia, poczem żołnierstwo uderzyło na procesyę z bagnetem. W przeciągu kilku chwil plac przed kościołem pokrył się rannymi i zabitymi. Jeden z pierwszych padł Dembowski przeszyty na wylot bagnetem, w chwili, gdy atakującemu go żołnierzowi usiłował wyrwać karabin. Ciało jego wraz z innemi zwłokami wrzucono do wspólnego dołu, jeńców zaś pod strażą odprowadziło wojsko do Wadowic.

Nazajutrz Collin przywrócił władze austryackie w Podgórzu, zaś dyktator Tyssowski, widząc upadek ducha w mieście, wysłał do jego kwatery dwóch Francuzów jako parlamentarzy. Jednego z nich Collin zatrzymał a drugiego odesłał z zawiadomieniem, iż oczekuje zdania się na łaskę i niełaskę i układać się będzie tylko z delegatami miasta. Wśród kry na Wiśle przeprawili się na Podgórz Józef Wodzicki, Fedorowicz, Wolff i Helcel, którzy zapewnili jenerała, że Kraków podda się bez oporu, gdyż powstańcy ustąpią jeszcze przed wkroczeniem wojska austryackiego. Tak się też stało. W nocy z drugiego na trzeciego marca wyszedł dyktator z Krakowa na czele oddziału, liczącego 1.300 ludzi i czwartego marca złożył Prusakom broń w Chełmku. W pierwszej chwili udało się Tyssowskiemu umknąć, lecz schwytany w Dreźnie i osadzony w twierdzy Königstein, przebywał tamże aż do grudnia 1846 roku, w którym to czasie rząd austryacki odstawionemu do Tryestu pozwolił odpłynąć do Ameryki, gdzie też życia dokonał. Tyssowski był jednym więcej dowodem, że dyktatorowie rodzą się, lecz nie powstają z przypadku.

Kraków, zajęty w dniu trzecim marca przez wojska dworów opiekuńczych, przepłacił udział swój w rewolucyi lutowej utratą niepodległości.

W Królestwie Polskiem, spętanem żelaznem jarzmem Paszkiewicza, nie przyszło do ogólnego wybuchu powstania. Bronisław Dąbrowski z Kuflewa, syn twórcy legionów, zamianowany przez Mierosławskiego dowódcą tamtejszego ruchu, zdołał szczęśliwie umknąć do księstwa. Mimoto jednak związkowi, niezawiadomieni dość wcześnie o postanowieniu zaniechania rewolucyi w Królestwie, rozpoczęli w kilku miejscowościach działania.

(C. d. n.)

przypominająca wielkie wypadki narodowe z przed stu lat, stanowić mógł jakąś atrakcyę dla publiczności, a mimo to przecież w oba dni świąteczne teatr był przepełniony.

Ale to nic, że był przepełniony. Lepsza to, że był pełen widzów zainteresowanych przedstawieniem, przejętych niem i zadowolonych. Burzą oklasków przyjmowano p. Fiszera w pokornej roli kapelana w „Damach i huzarach“, p. Żelazowskiego jako Tomka w „Łobzowianach“, p. Myszkowskiego jako Protazego w tej samej sztuce i wreszcie dawnych znajomych z operetki, której tak długo byliśmy pozbawieni. I czy ten cały entuzyazm, owo zadowolenie, te salwy oklasków i nieprzerwane brawa, czy to wszystko jest dowodem zbytnich wymagań publiczności? Nie, bo wszakże personal artystyczny nie z samych złożony mistrzów — i w nim jak w innych teatrach obok kilkunastu słońc, krąży cały system zwyczajnych gwiazdek. Czy może owe objawy uznania były dowodem surowości?

Także nie — bo i w niedzielę i w poniedziałek nie oklaskiwano ani najświeższych nowalij dramatycznych, ani samych tylko najwybitniejszych artystów.

Przeciwnie — słuchano rzeczy starych a uznaniem obejmywano wszystkich bez wyjątku wykonawców w każdej sztuce. Powtarzamy więc jeszcze raz,: Lwów chce widzieć na scenie tych, których polubił i którzy się z nim zrośli, żąda dalej, aby aktorowie ucharakteryzowani byli i ukostyumowani — tak, jak to było w ubiegłe święta — odpowiednio do charakterystyki sztuki, a dekoracye żeby się też z tym charakterem nie kłóciły, Lwów nakoniec wymaga, aby zarząd przynajmniej teatru od czasu do czasu starą salę teatralną choć cokolwiek oskrobał z brudu i otrzepał z kurzu i żeby bodaj kawałkiem wojłoka ułożonym na posadzce dał poznać, iż dba trochę o wygodę tej publiczności, dla której przecież cały teatr istnieje — a będzie zadowolony. Wszystkie powyższe postulaty są nader skromne, to niemal minimum egzystencyi, a jednak już tem minimum całą publiczność można najprzyjaźniej dla siebie usposobić, byle było tylko widoczne o to staranie. Bo Lwów kocha teatr, a cudów od żadnej dyrekcyi nigdy nie wymagał.

*

Operetka.

Ensemble operetkowe p. Myszkowskiego zaangażowany w całości przez nową dyrekcyę teatru lwowskiego wystąpiło wczoraj po raz pierwszy w „Baronie cygańskim“. Świetne powodzenie wczorajszego wieczoru i sala teatralna przepełniona publicznością od góry aż do dołu wymownie świadczą o tem, że publiczność lwowska pragnie usłyszeć od czasu do czasu piękną wesołą muzyczkę — choćby nie klasyczną — bawi się dobrze i nie szczędzi oklasków, jeżeli operetka podana jest z humorem, wystawiona staranie i obsadzona dobremi siłami wokalnemi, jeżeli w ogóle całość dobrze się składa a wesołe śpiewki i sceny komiczne odznaczają się pewnym smakiem artystycznym. Taką to operetkę słyszeliśmy wczoraj.

Gorące oklaski, jakiemi publiczność przyjęła personal operetkowy a szczególnie pojedyncze znakomite siły, które zawsze cieszyły się wiekiem uznaniem we Lwowie jak p. Myszkowski, pani Radwan i pani Kliszewska, przekonały zapewne nieliczną garstkę owych nibyto surowych krytyków, pozujących na powagę i klasycyzm w sztuce, że operetka ma swoją racyę bytu i że zaniechanie jej przez tak długi czas było nietylko błędem kasowym dyrekcyi ówczesnej ale do pewnego stopnia krzywdą dla większej części publiczności — która dawno już zrozumiała, że piękna, wesoła operetka doskonale wystawiona większą daje satysfakcyę artystyczną niż niedostatecznie wystawiane wielkie opery zwłaszcza owe nowsze kompozytorskie płody „fin de siècle“ w których wszystkiego łatwiej się dosłuchać niż muzyki, gdyż słuchacz przez cały wieczór stacza walkę sam ze sobą, chcąc wmówić w siebie, że to, co słyszy, jest pięknem, jak powiadają,..

Wczorajsze przedstawienie pod względem artystycznym nie pozostawiało nic do życzenia. W pierwszym rzędzie wymienić wypada p. Radwan jako znakomitą „Saffi“, p. Orzelskiego, który rolę Barinkaja pięknie grał i śpiewał, p. Kliszewska, artystkę posiadającą niewielki wprawdzie, lecz piękny i sympatyczny głos, grę swobodną a ruchy pełne gracyi, p. Boguckiego, odznaczającego się doskonałą dykcyą i głosem o pięknym timbrze, a przedewszystkiem byłego dyrektora tej operetki p. Myszkowskiego, który w roli Żnpana jest niezrównanym.

Z sił nie należących do operetki p. Myszkowskiego brali udział z sukcesem: p. Kasprowiczowa jako Czipra i p Gasiński, któremu pod względem gry pełnej humoru i kupletów artystycznie odśpiewanych należy się lwia część oklasków wczorajszych.

Orkiestrą i chórami wzmocnionemi dyrygował dzielnie jak zawsze p. Jarecki.

F. Neuhauser.

Uwagę zwróciło, że wszyscy artyści byli bardzo porządnie ucharakteryzowani, a dział fryzyerski starannie traktowany. Fryzyerem i perukarzem teatralnym został obecnie p. Edw. Grillmayer, znany tutejszy fryzyer i w tem też rękojmia, że nie pierwsze tylko przedstawienie, ale i dalsze cieszyć się będą i w tym kierunku potrzebną starannością.

Repertoar teatru hr. Skarbka pod dyrekcyą dra Juliana Bandrowskiego i Ludwika Hellera. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Sztygar“ operetka w 3 aktach Zellera.

We środę „Przed ślubem“ komedya w 5 aktach Zalewskiego.

Staraniem Towarzystwa prawniczego odbędzie się we wtorek 14. bm. w salach Kasyna miejskiego koncert spacerowy.

Ostatnie wiadomości.

Dnia 10 bm. udają się do Budapesztu: ministrowie wspólni, jako też prezydent ministrów hr. Badeni i minister skarbu dr. Biliński celem ułożenia wspólnego budżetu. Prezydent ministrów i minister skarbu po ukończeniu tych konferencyj pozostaną jeszcze w Budapeszcie dla dalszych rokowań z rządem węgierskim w sprawie odnowienia ugody.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 7 kwietnia.

U prezydenta ministrów odbyło się w niedzielę przyjęcie wielkanocne, na które prócz innych znakomitych gości przybyli także arcyksiążęta Ludwik Wiktor, Leopold Salwator z małżonką, Fryderyk i Eugeniusz.

Wiedeń d. 7 kwietnia.

Wybór burmistrza Wiednia odbędzie się 15 bm.

Praga d. 7. kwietnia.

Wczoraj rozpoczął się wiec stronnictwa socyalno-demokratycznego, na który oprócz 147 delegowanych przybyło około 200 gości. Na wczorajszem posiedzeniu obecnym był deputowany niemieckiego rajchstagu Molkenbuhr.

Petersburg d. 7. kwietnia.

Dziennik urzędowy obwieszcza zawartą z Austro-Węgrami konwencyę względem sanitarnych zarządzeń zapobiegawczych na granicy.

W. ks. Jerzy Michajłowicz żeni się z ks. Maryą grecką (o którą, jak donoszono miał się starać król serbski) i zabawi w Atenach do 26. bm.

Berlin d. 7. kwietnia.

Ks. Henryk pruski (brat cesarza) z małżonką miał onegdaj uroczyste posłuchanie u papieża, na którem był także poseł pruski przy Watykanie Bülow z dwoma sekretarzami. Rozmowa była bardzo serdeczna. Papież prosił księcia, aby cesarzowi złożył dzięki za jego skuteczne starania około zachowania pokoju. Następnie złożyli księstwo wizytę kard. Rampolli, który ich zaraz potem rewizytował.

Berlin d. 7. kwietnia.

Kreuzztg i *Berl. Tageblatt* donoszą, że odłożenie przybycia księcia bułgarskiego do Petersburga na 12. bm. wyszło z Petersburga, rząd rosyjski bowiem stawia żądania, względem których książę z ministrami naradzić się musi, mianowicie, aby emigrantom bułgarskim nadano te wyższe stopnie wojskowe, jakie w Rosyi otrzymali, podczas gdy rząd bułgarski oświadcza, że conajwyżej przystać może na przywrócenie im stopni, jakie mieli w wojsku bułgarskiem.

Belgrad d. 7 kwietnia

Między urzędnikami panuje wielkie oburzenie z powodu, że jeszcze im płacy za marzec nie wypłacono. Od lat 30 pierwszy to wypadek, że urzędnicy na Wielkanoc pozostali bez płacy.

Paryż d. 7. kwietnia.

Podczas wczorajszych wyścigów, na których byli obecni prezydent Faure i wielu ministrów, przyszło do demonstracyj przeciw Bourgeoisowi. Gdy ten zeszedł z trybuny i oczekiwał na swój powóz, podniosły się okrzyki: Precz z Bourgeoisem, precz z gabinetem, niech żyje senat! Publiczność podzieliła się od razu na dwie partye, między któremi wywiązała się walka słowna a nawet bójki.

Rosyjski ambasador br. Mohrenhein, który znajdował się na trybunie prezydenta, został przy odjezdnem żegnany okrzykiem: Niech żyje Rosya!

Rzym d. 7 kwietnia.

Zamach na Makonena był spowodowany namiętną kłótnią między nim a Mangaszą, który go posądzał o konszachty z Włochami. Jeden z powierników Mangaszy postrzelił Makonena w plecy.

Rzym d. 7. kwietnia.

Minister spraw zagranicznych Sermoneta wyraził się w rozmowe poufnej, że traktowanie pokojowe z Menelikiem bardzo ciężko postępuje.

Agencya Stefaniego publikuje dekret królewski, ustanawiający dla wszystkich prowincyj sycylijskich, na przeciąg roku, królewskiego cywilnego komisarza z siedzibą w Palermo.

Z powodu oszczędności nie odbędą się w tym roku zwykłe wielkie manewry wojskowe.

Bruksela d. 7. kwietnia.

Wskutek eksplozyi kotła na parowcu „Virginia“ zginęło 12 ludzi.

Bruksela d. 7. kwietnia.

Cały gabinet zamierza się podać do dymisyi w razie, gdyby Izba posłów w myśl uchwał komisyi odrzuciła przedłożenie co do kololei w Kongo.

Manilla d. 7 kwietnia.

Olbrzymi pożar zniszczył prawie całe miasto. 4000 domów spaliło się, 30.000 ludzi zostało bez dachu.

Londyn d. 7 kwietnia.

Wedle nadeszłej z Petersburga depeszy, Rosya popiera Francyę w sprawie egipskiej głównie dlatego, iż jest przekonana, że obecne stanowisko Anglii w Egipcie jest bardzo szkodliwe dla interesów Rosyi i zagraża jej komunikacyom z Azyą wschodnią. Rządy rosyjski i francuski zastanawiają się nad środkami, jakby w praktyce skutecznie przeprowadzić swoje zamiary.

Times ogłasza sprawozdanie pruskiego radcy górniczego Schmeissera o pokładach złota w Australii zachodniej. Wedle sprawozdania tego, pokłady te są bardzo cenne i czyste złoto.

Konstantynopol d. 7. kwiet[...]

Patryarchat carogrodzki umów[...] z ambasadorem rosyjskim, aby [...]rya odczepiwszy się w r. 1872 [...]dności z patryarchatem, na no[...] jedności wróciła. Eksarcha buł[...] stanowczo się temu opiera.

Nadesłane[...]

(Za tę rubrykę redakcya nie odpow[...])

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.